

Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/43295,Zaglada-polskiego-Petersburga.html>
02.03.2026, 07:25

Zagłada polskiego Petersburga

To nie jest zwyczajny las. Gdzie nie spojrzysz, na drzewach tabliczki z nazwiskami, fotografiami, aktami zgonu, epitafiami. Szeroko rozpościera się cmentarny bór, kryjący szczątki Polaków, Rosjan, Litwinów, Estończyków, Łotyszy, Finów. Na Lewaszowskie Pustkowie pod Petersburgiem enkawudziści zwozili w latach Wielkiego Terroru ciała swoich ofiar i zakopywali je w dołach. Na grobach ponad 46 tysięcy zamordowanych posadzono sosny, by ukryć zbrodnię.

Ilu Polaków spoczywa w Lewaszowie? Przemianowane w 1924 roku na Leningrad miasto było w XIX wieku największą w imperium polską diasporą, tętniącą życiem narodowym. Ludobójcza „operacja polska” NKWD, przeprowadzona w latach 1937–1938, przerosła tam swoim impetem terror na innych obszarach: z blisko pięćdziesięciotysięcznej grupy Polaków w Leningradzie zostało rozstrzelanych 89 procent. Amerykański historyk Terry Martin obliczył, że w byli oni mordowani 31 razy częściej niż przedstawiciele innych narodowości.

Liczby ofiar podać niepodobna, bo zbrodnicze operacje bolszewickie – i te wymierzone w duchowieństwo oraz inteligencję, i te skierowane przeciwko „wrogom ludu” oraz „szpiegom”, i wreszcie te z końca lat 30. XX wieku, kiedy unicestwiano mniejszości narodowe – prowadzono w tajemnicy. Rodziny nie znały losów aresztowanych. Na jednym z lewaszowskich drzew ktoś przybił dwie kartki. „Pani syn zmarł na raka płuc 15 maja 1941 roku został pochowany w Norylsku” – głosi urzędowe pismo z lat 60. XX wieku. Obok niego drugie, współczesne: „Pani syn został rozstrzelany 7 lutego 1938 roku, pochowano go w Lewaszowie”. Polacy, którzy przetrwali Wielki Terror, a potem gehennę wojennej blokady Leningradu i dożyli lat 90. XX wieku, poznali losy bliskich. Nie tylko, zresztą, oni. „Ojcze, szukałam Ciebie wszędzie, nie wiedziałam, że jesteś tuż obok” – napisał ktoś na tabliczce po rosyjsku.

Pod wezwaniem św. Katarzyny

Do stolicy imperium nad Nową Polacy zjeżdżali od jej powstania na początku XVIII wieku. Współtworzyli jego kulturę, życie religijne, naukowe i społeczne. Metropolia dawała widoki na karierę, wabiła ludzi szukających pracy. Nikła jest dziś wiedza o tym tradycyjnym centrum polskości, z którym do wybuchu pierwszej wojny światowej związanych było, jak podaje proboszcza parafii pw. św. Stanisława w Petersburgu ks. Krzysztof Pożarski, prawie ćwierć miliona Polaków. Studiowali tam św. Rafał Kalinowski i św. Albert Chmielowski, pracowała Bolesława Lament, beatyfikowana w 1991 roku przez Jana Pawła II. W parafii pw. św. Katarzyny działali św. Zygmunt Szczęsny Feliński oraz św. Urszula Ledóchowska. W Petersburgu mieszkali inżynier Stanisław Kierbedź, malarz Henryk Siemiradzki, pianiści

Teodor Leszetycki i Maria Szymanowska, baletmistrz Wacław Niżyński i wielu znanych uczonych.

Z upływem lat rosło znaczenie polskiej diaspory, a tożsamość narodową podtrzymywały takie przedsięwzięcia, jak założone w 1905 roku przez ks. Antoniego Maleckiego, biskupa i więźnia, jedyne tajne gimnazjum w Rosji, zarejestrowane dwa lata później jako Prywatna Szkoła Rzymskokatolicka dla Dzieci Narodowości Polskiej, czy Rzymskokatolickie Towarzystwo Dobroczynności w parafii pw. św. Katarzyny, utrzymujące w całym mieście przytulki i sierocińce. W 1917 roku parafia liczyła 30 tys. wiernych, w większości Polaków.

W sowieckim Leningradzie

Gdy komunistyczny eksperyment pogrążył kraj w morzu krwi, z położonego przy samym Newskim Prospekcie kościoła pw. św. Katarzyny wyruszyła w 1918 roku jedyna w historii sowieckiego Petersburga procesja Bożego Ciała. Władze szybko rozprawiły się z jednoczącymi środowisko ośrodkami. W 1923 rozstrzelano na Łubiance proboszcza parafii ks. Konstantego Budkiewicza, ks. Antoniego Maleckiego aresztowano, duchowni ginęli w więzieniach i łagrach.

Zamożniejsi Polacy wyjeżdżali czym prędzej, uciekając przed powszechnym terrorem do odrodzonej ojczyzny. Tych, którzy zostali w Petersburgu – inteligentów, potomków szlacheckich rodzin, urzędników, robotników, rzemieślników – czekała Golgota, podobnie jak ich rodaków rozsianych po całych Sowietach.

Miasto położone 32 kilometrów od granicy z Finlandią i uznane na początku lat 30. XX wieku za strefę przygraniczną, „oczyszczane” było z „elementów antysowieckich” i „niepewnych”. Policja polityczna aresztowała ponad 7,4 tys. Polaków, na karę śmierci skazano ponad 6,5 tys. spośród nich. Represje, w tym deportacje, objęły co najmniej połowę polskich rodzin.

„Operacją polską” w Leningradzie kierował Leonid Zakowski, z pochodzenia Łotysz zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa. W pierwszym rządzie eliminowano niedobitki polskiej inteligencji, tworzącej w dawnej stolicy carów duże i ważne środowisko.

Krucha sielanka

„Tatuś bardzo lubił książki, miał wielką bibliotekę – napisała w swojej relacji, opublikowanej przez Henryka Głębockiego w „Arcanach”, Janina Jurewiczówna, po mężu Zawieriucha, urodzona w 1918 roku w Piotrogradzie. Jej łamana polszczyzna niech pozostanie jako świadectwo wierności przodkom. „Książki były ulokowane w kilku etażerkach. Książki były polskie. Były utwory Sienkiewicza, jego słynna trylogia, książki Elizy Orzeszkowej i innych pisarzy polskich. Szczególnie interesowali się czytaniem moje starsze siostry Maria i Elżbieta”. Jej ojciec Józef był do 1917 roku ogrodnikiem i dostał po szkole rolniczej w Wilnie pracę w petersburskim ogrodzie botanicznym. Ożenił się z Emilią Baranowską z Połocka,

dochowali się pięciorga dzieci, a ich życie płynęło spokojnym nurtem w niewielkim domku na skraju ogrodu.

„Pamiętam siebie, gdy miałam lat cztery albo pięć, jak w kościele w czasie procesji sypię kwiatki przed godnie idącym księdzem” – napisała Janina. Latem rodzina wyjeżdżała w wolne dni za miasto, „gdzie się znajdowali były pałace carskie, które stali muzeami”. Zwiedzali barokowe Carskie Sioło Katarzyny I, ogrody i rezydencję Piotra I w Peterhofie, pałac i park Romanowów w Gatchynie, pałac w Pawłowsku. „Wzlot strumieni fontann wprowadzał nas w zachwyt, cicha tafla stawów w Carskosielskim parku napępiała błogim spokojem nasze dusze. I cały ten urok odkrył nam nasz tatuś” – zapamiętała.

Dziesięć lat bez prawa korespondencji

Aresztowanie w 1929 roku starszej siostry Marii, zatrudnionej w konsulacie III Rzeczypospolitej jako kucharka, a niebawem i ojca – obojga na dziewięć miesięcy – położyło kres tej kruchej stabilizacji w sowieckich warunkach. Schorowany po więziennych przejściach ojciec zmarł w 1935 roku. Matka i dwie siostry Janiny zaczęły pracować w fabryce. Grom uderzył w 1937 roku, tuż po wydaniu przez Jeżowa 11 sierpnia rozkazu do rozpoczęcia „operacji polskiej”. Marię, zamężną już za Stanisławem Wyganowskim, zabrał NKWD. „Po aresztowaniu żony Stanisław przybiegł do nas wzruszony i powiedział: »Ja ją spod ziemi dostanę«. Poszedł ją szukać, ale wkrótce był sam aresztowany” – czytamy w relacji. We wrześniu 1937 roku uwięziono drugą siostrę Janiny, Elżbietę. Matka, wydeptująca ścieżki do aresztu, słyszała nieodmiennie, że jej bliscy zostali skazani na dziesięć lat bez prawa korespondencji. Nie wiedziała jeszcze, że za tą zdawkową odpowiedzią enkawudzystów kryła się straszna prawda: wyrok śmierci i egzekucja.

Nie minęły dwa miesiące, a już pozostali na wolności Jurowiczowie zostali z Leningradu deportowani na wschód. „W pośpiechu zebraliśmy swoje rzeczy, wzięli z sobą głównie ubrania, jak również święte obrazki, książki do nabożeństwa, figurę Świętego Antoniego” – pisała Janina.

Po śmierci Stalina matka zaczęła upominać się o córki, bo ich wyrok dobiegł końca. W odpowiedzi dostała pismo z informacją, że obie zmarły w łagrach na nadciśnienie w 1942 roku. Dopiero w latach 80. XX wieku poinformowano ją, że Elżbietę oskarżono o „szpiegostwo”. A potem poznały prawdę: Maria i Elżbieta zostały rozstrzelane wkrótce po aresztowaniu. Gazeta „Wieczernij Pietierburg” zaczęła w styczniu 1990 roku publikować dane ofiar, których ciała wrzucono do dołów w Lewaszowie. Były wśród nich i Maria, zamordowana we wrześniu 1937 roku, i jej mąż, rozstrzelany w tym samym miesiącu, i Elżbieta zgłodzona w październiku. „Co jesień jeżdżę w ten las ogrodzony wysokim płotem z desek. Do prochów moich bliskich przywożę pamięć o szczęśliwych dniach naszego dzieciństwa” – mówi Janina Zawierucha.

Sienkiewicz, Mickiewicz, Orzeszkowa...

Polskie książki... Pełne ich były domy petersburskich Polaków. Urodzony tam w 1919 roku

Jurij Makowski, którego matka pochodziła z Warszawy, a ojciec z niezamożnej szlachty na Suwalszczyźnie, napisał w swojej relacji: „Dobrze pamiętam naszą wspaniałą bibliotekę. Książki w okazałych oprawach. To byli zbiory utworów Sienkiewicza. Kraszewskiego, Orzeszkowej, Mickiewicza i innych polskich pisarzy. Dobrze pamiętam »Historię królów polskich«. Te książki ja bardzo lubiłem. Każdemu królowi był poświęcony swój tom. I cały ten skarb znajdował się w dwóch oszklonych szafach dębowych upiękuszonych rzeźbą. Książki u nas byli w stałym ruchu. Ojciec bardzo lubił czytać i oglądać ilustracje. Ta jego pasja przeszła na nas, jego synów”.

Dzieci było dziewięcioro, w domu rozmawiano tylko w języku ojczystym. W 1922 roku ojciec powziął decyzję o wyjeździe do ojczyzny, ale tylko jeden syn zdołał dotrzeć do kraju. „Już kupiliśmy bilety do Warszawy. Ale nagle... wyjazd do Polski zamknęli” – zapamiętał Makowski. Nie pozostało im nic innego, jak ułożyć sobie życie w Sowietach.

Lewaszowska lista śmierci

Aż nadszedł tragiczny rok 1937. Ojciec zmarł dwa lata wcześniej, starsi bracia Stanisław i Władysław zarabiali na rodzinę. „Tego fatalnego dnia Stanisław wrócił do domu z pracy strasznie zmęczony – wspominał Jurij. – Po dziewiętej rozległ się dzwonek. Poszedłem otwierać drzwi. Na podeście stała dozorczyńni ciocia Natasza. Z jakimś zamieszaniem zapytała, czy Stanisław jest obecny w domu. Na moją twierdzącą odpowiedź nagle zrobiła krok wstecz, co mnie bardzo zdziwiło. Ale w ten sam moment z dwóch stron stąpili trzej mężczyźni. Dwaj z nich byli z bronią. [...] Obudzili Stanisława. On wszystko zrozumiał natychmiast – w żaden sposób nie mógł zasznurować buty. Uprawdzili”.

Jak wszyscy inni dotknięci tym samym nieszczęściem, łudzili się, że to nieporozumienie, a Stanisław wróci lada dzień. Po dwóch dniach enkawudziści zabrali Władysława. Jurij musiał się pilnować: „Matka literalnie się trzęsła nade mną w obawie, że lada chwila będę aresztowany. Chroniła mnie wszelkimi sposobami, nie dozwalała chodzić z paczkami do więzień i, stojąc tam w długich kolejkach, unikała rozmów o losie swoich starszych synów”. Dowiedziała się wreszcie, że obaj zostali skazani na dziesięć lat bez prawa korespondencji...

Jurij Makowski wymienia bliskich znajomych: dwóch aresztowanych braci Sabukiewiczów i dwóch Ślepikowskich. Ich nazwiska odnalazł na łamach dziennika „Wieczernij Pietierburg” na lewaszowskiej liście.

„Życie nauczyło mnie głęboko tłumić w sobie poczucie polskości, kazało nigdy go nie ujawniać. Broń Boże, ktoś zauważy. Tak postępowali wszyscy, którym poszczęściło się wyżyć” – powiada.

Tak konał powoli polski Petersburg. Dziś jego ślady można odnaleźć na północnym krańcu miasta, niedaleko szosy wiodącej do Wyborga, wśród lewaszowskich sosen.